

Temat: NIE TYLKO KARSKI.

Cele lekcji:

- zapoznanie uczniów z informacjami na temat pomocy udzielanej Żydom przez Polaków;
- przedstawienie różnych sposobów pomagania Żydom;
- kształtowanie umiejętności pracy z tekstem źródłowym: czytania ze zrozumieniem i analizy tekstu

Metody pracy:

Praca w grupach , burza mózgów, praca z tekstem źródłowym

Środki dydaktyczne:

Teksty źródłowe

Przebieg lekcji:

Wstęp: przedstawienie sytuacji Polaków i Żydów w czasie II wojny światowej.

Wspólne zastanowienie się nad tym, w jaki sposób Polacy mogli pomagać? Co robili? Czy pomagali? – burza mózgów.

Rozdanie tekstów pokazujących różne sposoby pomocy Żydom, udzielanej przez Polaków – teksty będą konfrontacją z wnioskami wypływającymi z poprzedniej dyskusji.

Wspólne narysowanie schematu – jak Polacy pomagali Żydom

Teksty:

Relacja Alicji Resich-Modlińskiej o jej babci Franciszce Budziaszek-Resich

Babcia była osobą znaną w Krakowie. Posiadała wspaniały zakład fryzjersko-kosmetyczny przy ulicy Grodzkiej. Kiedy szła ulicą Floriańską – tak głosi wieść – wszyscy się za nią oglądali. Miała przepiękne włosy, no i podobno była bardzo urodziwa. Ale te włosy warto zapamiętać, długie, blond, podobno do stóp jak je rozpuściła, w kolorze platynowym. Babcia miała wielkie serce. Gromadziły się tłumy ubogich, biedaków, których dokarmiała, dawała im pieniądze czy odzież. Kiedy przysła wojna, babcia to serce skierowała ku Żydom, w większości i tam zaczęła masowo farbować im włosy na blond, prostować włosy, farbować brwi i rzęsy i rozjaśniać karnację. Jest niezliczona ilość tych osób, które uratowała. Niestety, tak jak mówi wieść, nie ma dowodów, ktoś ją zadenuncjował. Trafiała do Ravensbrück, no i właśnie tam niestety zmarła. No i to co mogę powiedzieć też, że z tych jej przepięknych włosów zrobiono aż trzy naprawdę cudne peruki.

Relacja z filmu *Życie za życie*, realiz. A. Gołębiewski, 2007.

[...] Było to w dniach, kiedy hitlerowscy oprawcy gnali bez przerwy mieszkańców getta na tzw. Umschlagplatz (punkt zbiorczy wysiedlenia). [...] Właśnie w tym okresie powstała konieczność wyprowadzenia jak największej liczby ludzi na „stronę aryjską”. Jeśli chodzi o dorosłych, korzystaliśmy z tego, że codziennie wyprowadzano grupy Żydów na różne roboty poza murami getta. Przekupywaliśmy żandarmów, którzy liczyli te grupy podczas przejścia przez bramy. Gorzej było z wyprowadzaniem dzieci.[...] Przeważnie dzieci wyprowadzano przez podziemne korytarze gmachu sądów oraz remizy tramwajowej na Muranowie. Dzieci umieszczano w specjalnie przeznaczonych do tych celów mieszkaniach – „pogotowia opiekuńczego rozdzielczego”, gdzie udzielano im pierwszej pomocy i przygotowywano do życia w nowych warunkach.

Relacja Ireny Sendlerowej za: *Ten jest z ojczyzny mojej*, opr. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2010, s. 99.

W czasie okupacji przebywałam w Warszawie [...]. W moim domu istniała tzw. skrzynka – rodzaj „pogotowia opiekuńczego”. Dzieci wyratowane z getta przebywały u nas po kilka dni przed umieszczeniem ich w miejscu stałego pobytu. Przypominam sobie dziewczynkę, którą zawiniętą w koc, przerzucono przez mur odgradzający getto, inną przyniesioną w dużym koszyku. Przysyłano dzieci wyciągnięte z kanału. Trzeba je było umyć, ubrać i przygotować do życia w nowym dla nich środowisku. [...] Każde dziecko, jakie znalazło się w zasięgu naszego działania, zostawało w razie potrzeby umieszczone bądź w zakładzie opiekuńczym, bądź też u prywatnych rodzin.

Zakłady prowadzone głównie przez zakony, przyjmowały bez zastrzeżeń każde dziecko żydowskie, zdając sobie w pełni sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Mogło to być przecież wyrokiem śmierci na cały dom zakonny. Ażeby umieścić dziecko żydowskie w zakładzie, należało sporządzić fikcyjny wywiad społeczny, zdobyć fałszywą metrykę urodzenia. Na tej podstawie wydawało się polecenie przyjęcia dziecka do zakładu opiekuńczego. Wywiady pisały zaufane opiekunki społeczne. Fałszywych metryk dostarczało wiele parafii katolickich. [...]

Relacja Jadwigi Piotrowskiej za: *Ten jest z ojczyzny mojej*, opr. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2010, s. 108-109.

[...] O osobach pochodzenia żydowskiego, które należało otoczyć opieką lekarską dowiadywał się dr Rostkowski [...]. Otrzymywał adresy osób, które należało odwiedzić z przybliżonym opisem schorzenia. Z pomocą syna werbował odpowiednich lekarzy specjalistów bądź pielęgniarki do wykonywania zabiegów.[...]

Do chorych szło się nie tylko z normalnym zaopatrzeniem lekarskim lub pielęgniarskim w postaci stetoskopu, strzykawki, materiału opatrunkowego itp., ale również z reguły z lekami, a często z

ubraniami, żywnością i pieniędzmi [...]. Wizyt domowych było bardzo wiele. Liczba ich, jak podaje dr Rostkowski, wahała się od kilku do kilkudziesięciu miesięcznie na lekarza. [...]

Relacja Ludwika Rostkowskiego i Tadeusza Stępniewskiego, opracowana przez Helenę Kozłowską za: *Ten jest z ojczyzny mojej*, opr. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2010, s. 111-112.

Hanna Krall, Gra o moje życie

[...] W Lublinie wypędzano nas z domu.[...] Pamiętam, że stałyśmy na ulicy wśród bezradnych i przerażonych ludzi – mama trzymała mnie za rękę i powtarzała, że nie możemy iść tam, gdzie wszyscy idą, też na pewno nie będzie dobrze jeśli pójdziemy – ale stałyśmy dalej wśród przerażonego tłumu i wrzeszczących Niemców, bo nie wiedziałyśmy co ze sobą zrobić. Tym, który podszedł był Zygmunt Wojtecki [...], p. Zygmunt przybiegł, załadował nas jakoś na furmankę – furmanka już czekała – i zawiózł na wieś.

Tak się zaczęło. Potem było mnóstwo ludzi, mieszkań, miejsc. Była wieś Krasnoglina, małżeństwo z dzieckiem, choinka, stół wigilijny – siedziałam na tym miejscu, które zawsze zostawia się wolne dla bezdomnego wędrowca.

Było mieszkanie, w którym zbierali się konspiratorzy [...] Właściwie nie powinni mnie byli trzymać, bo narażali dodatkowo ludzi, którzy do nich przychodzili [...].

Potem było małe ubogie mieszkanie p. Podhorskiej i jej chorej córki [...]. Potem była kryjówka na krótko u p. Nowaka [...], nie mogła być dłużej, bo ukrywali jeszcze kogoś innego. Potem było wytworne mieszkanie z frontowymi i służbówką – pp. Łysakowskich [...] Potem byli Czapscy [...] Załatwili mamie pracę w swoim sklepie w Rykach.

W tych Rykach była p. Lejwoda, nauczycielka, która uczyła mnie na tajnych kompletach. I p. Makowa, która miała mleczarnię i dawała mleko i masło nam i siostram zakonnym w Życzynie. Umieściła mnie potem w tym klasztorze, u sióstr albertynek.

Dzięki siostram znalazłam bezbłędnie katechizm i wszystkie modlitwy. Przydało się to, kiedy mnie i

mamę zatrzymali w Warszawie na ulicy. [...] Spędziłyśmy noc w celi. Rano policjant powiedział: „Jeśli nie wskażecie kogoś, czyje pochodzenie jest niewątpliwe i kto może ręczyć za was, pójdziecie zaraz na al. Szucha”. Mama, bez nadziei, wymieniła nazwisko jednej z naszych przedwojennych sąsiadek. Po pół godzinie usłyszałyśmy, że przyjechała. Krzychała: „Co! Moja siostra Żydówką? Co za świństwo! Ja wam pokażę! Jadziu! Gdzie jesteś! Ja im zaraz powiem, co to znaczy nazwać ciebie Żydówką! Przywiozłam twoje dokumenty”. I rzeczywiście – wręczyła papiery swojej siostry.

[...] Maria Ostrowska-Ruszczyńska, która do końca okupacji używała nam swego nazwiska i papierów swojej siostry, pracuje obecnie w szwalni Państwowego Szpitala Klinicznego na Oczki.

Potem były jeszcze inne mieszkania i inni ludzie – łańcuch ryzyka, ludzi i miejsc. [...] Wszyscy ratując mnie narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo. W grze o moje życie – stawką było życie 45 osób.

Relacja Hanny Krall, za: *Ten jest z ojczyzny mojej*, opr. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2010, s. 297-299.

Zadanie domowe:

1. Dowiedz się i napisz czym jest odznaczenie „Sprawiedliwy wśród narodów świata”? Komu się je przyznaje i za co?
2. Odszukaj i opisz historię Polaków ratujących Żydów.

